



22.09.2023

**Rozporządzenie własnym dorobkiem. Rozterki humanisty**

---

Zapraszamy do lektury artykułu Pana Profesora Wojciecha Tomasika z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Przewodniczącego Rady "Biuletynu Polonistycznego".

W Artykule 1 Ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych czytamy: „Utwór jest przedmiotem prawa autorskiego od chwili ustalenia, **choćby miał postać nieukończoną**”. Ustawodawca, jak wiadomo, przewidział sytuację, gdy „utwór” powstaje z innego „utworu”. Nałożył też na tak powstające „opracowanie cudzego utworu” pewne warunki. Artykuł 2 pkt 2 stanowi: „rozporządzenie i korzystanie z opracowania zależy od zezwolenia twórcy utworu pierwotnego”, zaś pkt 5 dorzuca wymaganie: „Na egzemplarzach opracowania **należy wymienić twórcę i tytuł utworu pierwotnego**”. Czy rozporządzenie własnym dorobkiem podpada pod tę regulację? Czy twórcy wolno ogłaszać utwory, które stanowiąc będą „opracowanie” jego własnych wcześniejszych utworów? Czy są jakieś zapisy prawne, które regulowałyby rozporządzenie własnym dorobkiem?

„Twórczość” naukowa ma zawsze charakter ciągły, tzn. rozpięta jest w czasie i z tego względu w każdym punkcie ma „postać nieukończoną”. Z drugiej strony, „twórczość” taka musi mieć jakąś przygodną (chwilową) definitywność, kończyć się kiedyś rozwiązaniem jakiegoś problemu, wykonaniem obserwacji, nakręceniem filmu, zrobieniem rzeźby. Bardzo często jest tak, że „niedefinitywna” część twórczości indywidualnej uczestniczy w budowaniu „utworu” definitywnego, np. złożony do czasopisma artykuł nie musi zamykać jakiegoś tematu, ale w konkretnym numerze czasopisma (opublikowanym, wydrukowanym) stanowi on część „utworu” już skończonego. Podobnie ma się rzecz z artykułami publikowanymi w tomie pokonferencyjnym. Zwykle każdy z artykułów stanowi jakiś odcinek na drodze do indywidualnych całości (tzn. ma z punktu widzenia tej hipotetycznej i nieistniejącej jeszcze całości „postać nieukończoną”), sam tom pokonferencyjny jednak jest utworem już definitywnym, skończonym.

Film (np. *Sanatorium pod klepsydrą* w reżyserii Wojciecha Hasa) jest „utworem” skończonym, a poszczególne (budujące go) „twórczości” będą układać się w większą, indywidualną, całość – np. dorobek aktorski Jana Nowickiego, dorobek reżyserski Wojciech Hasa, czyjs dorobek operatorski, scenograficzny, itp. Film jest

w takim sensie spotkaniem różnych „twórczości”, które rozwijały się wcześniej (Jan Nowicki miał kreacje filmowe przed *Sanatorium...*) i rozwijają się później (po nakręceniu filmu *Sanatorium...*). Ale tych indywidualnych, poszczególnych „twórczości” (np. aktorstwa Jana Nowickiego w różnych filmach) nie da się spoić w nowy „utwór”, złożony – powiedzmy – z roli Józefa z *Sanatorium...* (1973), z roli kapitana Wyganowskiego z *Popiołów* (1965) i roli „Wielkiego Szu” z *Wielkiego Szu* (1982). W roli „Wielkiego Szu” Nowicki mógł jednak wykorzystać doświadczenia z ról poprzednich, budując nową rolę, która powtórzeniem poprzedniej wcale nie będzie. Oczywiście, zdarza się, że aktor (aktorka) gra wciąż jedną rolę, nadużywa jakiegoś chwytu, bardzo trudno jednak mówić tu o powtarzaniu poprzedniej roli (poprzedniej „twórczości”), raczej mówić trzeba o ograniczonym repertuarze środków, z których role takie są budowane. Wielkiego aktora, zdaje się, można poznać po tym, czy może wcielić się w role różne, nie wnosząc w nie nadmiernie własnej osobowości. Z drugiej strony jednak, wszystkie role genialnego aktora coś ze sobą łączy, we wszystkich tkwi jakaś część aktorskiego geniuszu (choć zwykle bardzo trudno nazwać, na czym to polega). Aktor Jan Nowicki w każdej roli pozostaje Janem Nowickim.

Jan Nowicki nie wyjmie z *Sanatorium....* swojej roli, choć kompozytor muzyki – już może to zrobić, dając skomponowanemu przez siebie utworowi samodzielne życie. Autor artykułu w księdze pokonferencyjnej może – za zgodą wydawcy tomu – wyjąć swój wkład i dać mu własne życie. Zwykle nie jest ono samodzielne, artykułu z tomu pokonferencyjnego nie wyjmuje się, by dać mu tylko niezależność. Raczej po to, by służył on innej całości (która może być „zbiorem” i mieć „redaktora”), częściej jednak – całości, na którą składają się inne kawałki tego samego „twórcy”, wcześniej rozsiane po różnych zbiorowych wydawnictwach. Warto pamiętać, że ten sam tekst przeniesiony z czasopisma do innego zbioru (w tym – do całości jednego „twórcy”) nie jest już tym samym. Jego sens zawsze determinowany jest bowiem przez kontekst, dlatego wyprowadzenie tekstu z jednego macierzystego kontekstu (np. z tomu pokonferencyjnego) wiąże się z modyfikacjami – niekiedy dość głęboko sięgającymi. Każdy humanista, który składał nową całość (książkę) z drukowanych wcześniej kawałków, wie doskonale, że przedruk wymusza zmianę. Poszczególne „utwory” powstawały w różnym czasie, „twórca” się rozwijał (miał do tego prawo), po – powiedzmy – dziesięciu latach od opublikowania jakiegoś tekstu może zechcieć go bibliograficznie doposażyć, wyostrzyć jakieś wcześniejsze tezy, wycofać się z którejś z polemik. Czy może to zrobić? Nauka jako praktyka kulturowa charakteryzuje się, z jednej strony, społecznym charakterem, z drugiej – historycznością. Żaden „twórca” nie może być pozbawiony prawa do rozwoju, co więcej: rozwój pojmuje się jako ważną część etosu naukowca. Kto się nie rozwija, nie zmienia, przestaje uchodzić za człowieka nauki.

Wyprowadzenie własnego wkładu twórczego z czyjejś całości (np. z tomu pokonferencyjnego lub z czasopisma) i wprowadzenie go do własnej całości idzie prawie zawsze z tym, czego się od naukowca oczekuje, tj. z jego rozwojem. Takie poprawianie własnych (wcześniejszych) utworów wypada uznać za procedurę standardową. Przedruk w niezmienionej postaci będzie TYLKO dokumentem tego,

co myślało się w momencie składania „utworu” po raz pierwszy do druku i czego kurczowo trzymać się nie można, nie narażając na zarzut dogmatyzmu. W zdecydowanej większości przypadków przedruk oznacza zmianę i łączy się z czytelną adnotacją (*Notą bibliograficzną*), która powiadamia o wcześniejszych losach budujących całość jednostek. Każda informacja jest tu ważna, bo bardzo często do napisania jakiegoś artykułu skłania wiadomość o konferencji (organizator konferencji staje się w ten sposób niejako „inspiratorem” tekstu), historia ogłaszanego na nowo tekstu (z zaznaczeniem, kiedy i jak został przemodelowany) pokazuje, iż chodzi o „utwór” przemyślany, chwilowo zamknięty, ale bynajmniej nie – definitywny, bo przecież kolejny przedruk może na nim wymóc kolejne zmiany. Drukowanie własnych składowych we własnych całościach (artykułów ogłaszanych w czasopismach i tomach pokonferencyjnych – w książkach autorskich) nie narusza dobrych praktyk wtedy, gdy te nowe całości będą rzeczywiście całościami (a nie mechanicznymi zlepkami różnych i niezharmonizowanych ze sobą tekstów), oraz wtedy, gdy ich czytelnik będzie informowany, jak wyglądała przeszłość każdej z budujących nową całość części i co skłoniło twórcę do przedruku.

Naukę uprawia się nie tylko w formie „twardej”, potrzebna jest jej zawsze forma popularna („miękką”), prowadząca do poszerzenia kręgu czytelników jakiejś pracy o niespecjalistów. Na ogół granicę między tymi dwiema formami są jasno wyznaczone, służą im inne imprezy, inne czasopisma, inne gatunki piśmiennicze. Jan Nowicki może popularyzować swą postać (jako aktora) w doraźnych przedsięwzięciach estradowych (ich nadmiar ściągnąć jednak może zarzut celebryctwa). Czy naukowiec ma prawo popularyzować swoje osiągnięcia? Jan Nowicki w doraźnych estradowych kawałkach będzie korzystał ze swej sztuki aktorskiej, badacz ma prawo popularyzować swoje poglądy, zwracając się do nieprofesjonalistów. Może się to odbywać tylko z korzyścią dla obu stron. Nieprofesjonalistów jest zawsze więcej niż profesjonalistów, a każde otwarcie na niezorientowanego w szczegółach „innego” (przedstawienie wyników obserwacji punktu HESS J0632 + 057 – humaniście, pokazanie teorii aktów mowy – astronomowi) może stać się nieoczekiwanym początkiem czegoś, co nazywa się (komplementująco) interdyscyplinarnością (lub adyscyplinarnością). Żaden badacz nie pomyli obiegu „twardego” i „miękkiego”, choć w humanistyce sytuacja wcale nie jest tak prosta, jak wskazywałyby na to pojęcia „nauka” i „popularyzacja nauki”. Jeden przykład: na międzynarodowej konferencji poświęconej zjawiskom w sztuce XIX-wiecznej, które miały zasięg ponadlokalny, muszę powiedzieć o oczywistych dla nas lokalnościach, które na ponadnarodową tendencję wpływały. By być zrozumiałym, muszę czasem poza Polską powiedzieć, że Słowacki wielkim poetą był...

Wywołany przed chwilą problem łączy się z tym, o czym wspominałem w poprzedniej części moich „rozterek”. Humanistyka jest mocno związana z tekstowością. Tu muszę dodać jeszcze, że jest związana z językiem etnicznym badacza. Badacz taki jest najwyższej klasy specjalistą od zjawisk, które są osadzone w jego języku etnicznym, nie zastąpi go żaden filolog z zagranicy – nawet najzdolniejszy i najpracowitszy. Ale to oznacza, że – pracując i myśląc w języku

etnicznym – polski humanista powinien być ustawowo zobowiązany do pisania po polsku, tak jak szwedzki humanista – po szwedzku, grecki – po grecku... Językowość wchodzi do „utworu” humanisty inaczej niż do „utworu” astronomicznego. W tym ostatnim przypadku język artykułu jest (musi być) przezroczysty, w pierwszym – będzie gęsty i widoczny. „Utworem” jest u humanisty to, co w języku powstało (i co w języku „utworu” się uzewnętrznia) nie to, co jest przed językowym utrwaleniem. Powtórzę: historyk (wszystko jedno jaki) historii nie zapisuje, on ją pisze. Astronom, który zrobił obserwacje zachowań punktu HESS J0632 + 057, ma „utwór” nim jeszcze skorzysta z programu edytorskiego i naciśnie pierwszy klawisz w komputerze. Humanista ma „utwór” dopiero wtedy, gdy naciśnie klawisz po raz ostatni.

Sprawa byłaby dla mnie prosta, gdyby „utwór” poświęcony pewnym właściwościom punktu HESS J0632 + 057 miał jednego „twórcę”[1]. Wtedy powiedziałbym, że wynikami swych obserwacji może on rozporządzać, publikować je w różnych miejscach, czerpiąc z całości, którą nazwałbym tutaj wynikami obserwacji punktu HESS J0632 + 057. To już jest kwestia kalkulacji. Skoro każda obserwacja nie jest definitywna (bo być nie może), każdy artykuł o punkcie HESS J0632 + 057 może usamodzielniać się, skupiając na jednej obserwacji (lub jakiejś ich serii). Jak wynika z tytułu przywoływanego artykułu o punkcie HESS J0632 + 057, obserwacje były długie i złożone. Gdyby zrealizował je jeden twórca, od niego zależałoby, jak dzielić się znaleziskiem: stopniowo, po kawałku (w serii artykułów) czy od razu – w grubej książce. Książka tematu nie zamknie, punkt HESS J0632 + 057 może się okazać kapryśny (lub – przeciwnie – stały, jeśli idzie o właściwości), po ogłoszonej książce można wciąż jeszcze dopisywać dalsze ciągi.

Swobody niehumanisty nie ma w tym zakresie humanista. Ten pierwszy czerpie ze źródła przedtekstowego. Zanim powstał artykuł, trzeba było zrobić setki obserwacji, dziesiątki wykresów, wiele tabel. Wszystkie one są wynikami, ale jeszcze nie – „utworem”. Humanista, choćby zrobił do swej pracy tysiące fiszek, nie stworzy utworu, nim go fizycznie nie powoła do życia, nim go nie napisze. Można uhonorować kogoś za odkrycie (którego się nie ogłosiło), żaden z humanistów nie dostał premii za ilość fiszek. Autor artykułu o promieniowaniu punktu HESS J0632 + 057 powinien mieć notatki i w razie wątpliwości być gotów je pokazać. Znam humanistów, którzy piszą nawet duże „utwory”, nie zrobiwszy wcześniej ani jednej fiszki. Astronom korzysta z tego, co wypracował, artykuł to dosłownie transporter, który kawałek z tego osiągnięcia przetransportuje do społeczności naukowej. Humanista ma tylko gotowe „utwory”. Ale – dlaczego nie mógłby z nich korzystać? Nie ma pojęcia autoplagiatu, bo mój dorobek tym się między innymi charakteryzuje, że jest większy lub mniejszy, ale zawsze pozostaje – mój. Czy mam prawo korzystać z tego, co napisałem, pisząc rzecz nową? Nie umiałbym sobie wyobrazić ustawodawstwa, które by mi tego zabraniało. Czy mam prawo powtarzać swoje myśli? Powtarzać – dla kogo? Na ogół każdy tekst ma inny krąg odbiorców, nie powinienem powtarzać się w „utworach” składanych do tego samego czasopisma i przeznaczonych dla tych samych czytelników. Nowość to jednak pojęcie względne, często zdarza się, że „twórca” nie czuje, że się powtarza,

a odbiorca widzi to znakomicie. W artykule zawsze można dać przypis z informacją o nawiązaniu do wcześniejszej myśli (często takie przypisy się spotyka), z sygnałem, że w jakimś miejscu dla dobra wywodu (a to znaczy przecież: dla dobra czytelnika tego konkretnego „utworu”!) trzeba powtórzyć coś, co kiedyś się powiedziało i opublikowało. Czytelnik musi mieć gwarancję, że powtarza się wyłącznie ze względu na niego, a nie po to, by zwiększyć objętość artykułu. Nie mam wątpliwości, że powtórzenie umotywowane logiką wywodu (wymagającego odwołania się do tego, czego czytelnik nie ma przed sobą) nie ściągnie na powtarzającego cienia podejrzenia o nieuczciwość.

Takie wyraźne zaznaczenie, jak jeden „utwór” ma się do innych, wydaje mi się celowe we wszelkich sprawozdaniach, które mają być podstawą do ocen dorobku naukowego. Tu jednak rysuje się odrębny problem o kapitalnym znaczeniu. Na imię mu: system oceny parametrycznej. Jest prawdą bezgranicznie banalną, że niekiedy jeden krótki artykuł w prowincjonalnym (niepunktowanym) czasopiśmie może za parę lat przynieść twórcy sławę (i pieniądze), a wydana w dużym wydawnictwie i w lakierowanej okładce gruba książka – tylko wstyd. Zauważmy, że istniejący system oceny wymusza pomnażanie dorobku i sprzyja raczej efektywności badań, nie zaś ich efektywności. Przekleństwem systemu parametrycznego jest to, że bardziej opłaca się publikować niż milczeć (dopracowując koncepcję, gromadząc materiał, wypróbować koncepcję w rozmowach...), że lepiej ogłaszać bezwartościowy artykuł i wydawać bezwartościową książkę – by stan naukowego konta w jakimś roku nie wyniósł zero. Dobry „utwór” swojej wartości nigdy nie czerpie z miejsca publikacji (a system premiuje miejsca – np. czasopisma ułożone w listy A, B, C, D...), podobnie jak w dobrym filmie aktor nie musi koniecznie zagrać dobrej roli. W najgorszym filmie można mieć fantastyczny i ceniony przez wszystkich wkład (który utworu nie zdołał uratować), w tomie z marnymi tekstami pokonferencyjnymi może być jedna (genialna) perła. W najlepszym wydawnictwie prześlizgnie się zła książka, w piśmie z listy A mogą ukazywać się „utwory” coraz słabsze, w końcu wszyscy przestaną składać tam teksty: pozostanie pismo bez tekstów... Żeby artykuł, książkę i cały dorobek uczciwie ocenić, trzeba, by specjalista je przeczytał. Punktacja musi być pochodną czytania, a nie tylko rozpoznawania miejsca czasopisma na liście A, B, C, D... System punktowy pozwala, by ten sam „utwór” sprzedawać dwukrotnie (zmieniając tytuł i posyłając do różnych periodyków), system ekspercki (oparty na czytaniu ocenianego dorobku) takie sztuczne pomnażanie wykluczy.

Jakie stąd wnioski? Poprzestanę na najostrożniejszych:

1. Trzeba skłaniać „twórców”, by decydując się na powtórne opublikowanie jakiegoś własnego utworu informowali „twórcę” opracowania (redaktora tomu antologijnego, redaktora czasopisma) o tym, jak ma się składany tekst do jego poprzednio ogłoszonej wersji (niezmieniony przedruk, skrót, rozwinięcie, zmieniona wersja). Tę informację musi dostać także czytelnik.
2. Warto zobowiązywać „twórców”, by przygotowując jakiegokolwiek zestawienie dorobku naukowego, nadawali mu formę bibliografii adnotowanej. Bibliografia

- adnotowana to opis bibliograficzny ogłoszonej pozycji, uzupełniony o krótką informację o pracy (z koniecznym zaznaczeniem jej stosunku do innych prac).
3. Powtórne opublikowanie utworu (nawet w postaci niezmienionej) nie musi oznaczać sztucznego powiększania dorobku, a – przeciwnie – być działaniem chwalebny, bo zmierzającym do poszerzania kręgu odbiorców i do popularyzowania wyników badań. Z wielokrotnieniem miejsc publikacji może stanowić pośredni wskaźnik wartości utworu (tak jak stanowią je kolejne wznowienia książki autorskiej).
  4. Publikacja w języku obcym stanowi szczególny przypadek, podobnie – przekład na język obcy „utworu” zredagowanego po polsku. Z grubsza biorąc, przekład „utworu” z zakresu nauk ścisłych (astronomii) stoi bliżej prostego (niezmienionego) przedruku, przekład „utworu” z zakresu humanistyki jest raczej nową (zmienioną) wersją tekstu. Jeszcze bliżej bieguna „nowej wersji” (czy nawet – „nowego utworu”) lokowałyby się przekłady robione przez samego autora (choćby były przed ogłoszeniem szlifowane przez „native speaker”).
  5. Trzeba lobbować za tzw. eksperckimi ocenami czyjegoś dorobku i – konsekwentnie – za podniesieniem rangi jakichkolwiek „utworów” związanych z procedurą oceniania. Dziś najbardziej szczegółowa i najbardziej uczciwa ocena czyjejś pracy (lub czyjegoś dorobku) nie przełoży się na własny dorobek recenzenta, bo będzie tylko „recenzją”. Nauka jest praktyką społeczną, przestaje istnieć, gdy nie ma wymiany myśli, krytyki, recenzowania. Faworyzowanie prac oryginalnych kosztem recenzyjnej krzątania (wszystko jedno, jakiej: w doktoratach, habilitacjach, w opiniach wydawniczych, w opiniach o dorobku) o tej społecznej naturze nauki (i sztuki) każe zapomnieć. System parametryczny powinien stanowić w ocenie czyjegoś dorobku wyłącznie narzędzie pomocnicze.

---

[1] Zob. E. Alju, S. Archambault, T. Aune, B. Behera, M. Beilicke, W. Bembow i inni, *Long-term TeV and X-Ray Observations of the Gamma-Ray Binary HESS J0632 + 057*, „The Astrophysical Journal” 2014, issue 2. Autorzy artykułu zgrupowani zostali w dwóch zespołach (wyszczególnionych w alfabetycznym porządku nazwisk) : VERITAS Collaboration (85 osób) i HESS Collaboration (214).

---

Słowa kluczowe: dorobek naukowy, humanistyka

Autor: Wojciech Tomasiak